

Montura *Journal*

Searching for new stories, new cultures, new ways.



25 LAT FIRMY MONTURA

„Jesteśmy ludźmi pracującymi dla innych ludzi. Jesteśmy pasjonatami życia outdoorowego i gór. Jesteśmy oddani idei uszanowania i ochrony ludzi oraz środowiska naturalnego, rozumianych jako istoty żywe. Jesteśmy wolnymi myślicielami, którzy nie boją się dzielić swoimi przemyśleniami, a przede wszystkim jesteśmy wierni sobie”

Dwadzieścia pięć lat może wydawać się krótkim okresem dla firmy.

Jednak jeśli spróbujesz wymienić wszystko, co Montura osiągnęła zaledwie w ćwierć wieku, trudno będzie napisać ostatnie zdanie tekstu bez natychmiastowego uświadomienia sobie, że czegoś jeszcze brakuje. Być może wynika to z tego, że Montura narodziła się z podejścia nie do końca zgodnego z tradycyjną koncepcją przedsiębiorczości, a może z tego, że jej fundamenty zostały położone przez wszechstronne i złożone osobowości, które z natury działają w nieprzewidywalny sposób. A to wszystko było podporządkowane jednej misji: „Robić rzeczy, których inni jeszcze nie zrobili”. Pozwala nam to zrozumieć, przynajmniej częściowo, wieloaspektową naturę Montury, zbudowaną na pomysłach i intuicjach, czasami śmiałych posunięciach, zrodzonych w tej wyjątkowej kuźni i posiadających tę swobodę, aby ewoluować w dowolnym kierunku. Ponieważ ludzie, a zwłaszcza odkrywcy, są niespokojnymi istotami niestrudzenie poszukującymi zaspokojenia ich wrodzonego pragnienia wiedzy.

„Poszukiwanie nowej drogi”, czyli motto firmy, zostało wymyślone jako naturalna konsekwencja oraz bezpośredni i natychmiastowy wyraz nasze-

go podejścia, które dokładnie odzwierciedlało wizję zarysowaną powyżej. Od początku udawało się Monturze pozostawać „tą inną” – firmą nieustannie poszukującą nowych ścieżek i oryginalnych rozwiązań, która błyskawicznie wyznaczyła kilka kamieni milowych w świecie odzieży technicznej i nie tylko. Jednym z dobrych przykładów są spodnie Vertigo, stworzone w 1999 roku, kiedy wszystkie inne firmy już od dawna produkowały spodnie górskie, jednak nikt inny nie stworzył spodni takich jak... Vertigo. Te spodnie powstały w terenie, we współpracy z ratownikami górskimi, wspinaczami, alpinistami i przewodnikami. Wygodne, wielofunkcyjne i idealne do wszystkich aktywności wertykalnych – te spodnie zostały zaprojektowane z uwzględnieniem anatomii nóg, co pozwoliło na strefowe rozmieszczenie różnych materiałów (sztywnych i elastycznych), zgodnie z anatomicznym ruchem ciała. Skutkiem tego było to, że Montura zaczęła niemal obsesyjnie stosować koncepcję „ergonomii”. Był to pierwszy model dopasowanej anatomicznie odzieży Montury, teraz dostępny w swojej drugiej wersji. Uwielbiany, zazdrozczony, kopiowany. (cd. na str. 2)



STWORZONE W MONTURA

Niedługo potem Montura wynalazła i opatentowała technologię Cross Section, czyli konstrukcję odzieży z przesuniętymi komorami, co pozwoliło rozwiązać problem luk termicznych pomiędzy komorami w kurtkach puchowych: przy zmniejszeniu ilości materiału o 30% i równoczesnym podniesieniu parametrów termicznych o 30%. Dziś ludzie nazywają to zrównoważonym rozwojem i wydajnością, a Montura robi to już od 2003 roku.

Kilka lat później pojawił się kolejny kultowy element garderoby, czyli kurtka Skisky 2.0. Pierwotnie był to prezent doręczany do zestawu startowego dla uczestników zawodów Skialp 4 Valli Trophy, jednak sukces tego modelu był natychmiastowy. To, co zaczęło się jako eksperyment, szybko przerodziło się w rozchwytywany produkt w świecie skialpinizmu. W międzyczasie na scenę weszła kurtka Operator Jacket, zaprojektowana specjalnie na potrzeby ratowników górskich. Każda kieszeń i każdy szew posiadają przemyślaną funkcję, testowaną we współpracy z tymi, którzy będą używać tę kurtkę.

Od tamtej pory trwa nieprzerwana seria innowacyjnych koncepcji, pomysłów oraz nowych patentów na materiały i technologie – doprowadziło to do niezwykle szybkiego rozwoju Montury, pozwalając jej w ciągu kilku lat osiągnąć status firmy będącej synonimem doskonałości na rynku outdoorowym. Czynnikiem, który mocno przyczynił się do tego, był również zintegrowany, autorski łańcuch produkcyjny, uzupełniony o sieć wysoce oryginalnych sklepów monobrandowych — „Alpstation” i „Montura Store” — które stawiały sobie za cel i ambicję poprawę odczuć użytkowników związanych z produktem. A wszystkie te działania od początku pozostają dostępne i otwarte na społeczność ludzi, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz firmy; społeczność, która tworzy swoiste „nasze plemię”, napędzane tymi samymi pasjami i oddane wspólnym wartościom.

Jednak nasza koncepcja „poszukiwania nowej drogi” nie ogranicza się jedynie do produkcji odzieży. Jeśli Montura chciała odróżnić się od wszystkich innych firm w sektorze outdoorowym, to ta wyjątkowość nie mogła ograniczać się jedynie do produktu. Musiała również dotyczyć sposobu produkcji oraz relacji z innymi, z naturą i ze światem. Nasza odmienność musiała brać pod uwagę kolejny ważny aspekt, który z czasem stał się centralnym punktem dla naszych działań korporacyjnych, choć w tamtych latach nie był jeszcze powszechnie akceptowany: rolę społeczną firmy, zaangażowanie na rzecz młodych ludzi, wspieranie najbardziej marginalizowanych członków społeczności oraz ludzi z ubogich krajów, którzy patrzyli jak zachodni alpinści wspinają się na ich góry, a równocześnie ignorują ich potrzeby. Stąd wzięło się mocne zaangażowanie firmy Montura we wspieranie takich osób, jak Fausto De Stefani w Nepalu oraz Ugo De Censi z OMG w Peru, którzy chcieli wyrwać z marginalizacji miejscowe populacje z obszarów górskich, takich jak Himalaje czy Andy.

Misja firmy Montura w naturalny sposób obejmowała również kulturę, bez której nie może być „świadomego konsumenta, zdolnego dostrzec dobrze wykonany produkt, stworzony z poszanowaniem innych”. Należało wykonać tylko prosty krok od pomysłu do realizacji. W ten sposób narodziła się inicjatywa Montura Editing. Już sama nazwa, sformułowana w nieco nieortodoksyjnej angielszczyźnie, ujawniała czym ta inicjatywa miała być na tle wszystkich innych: żywą wyobraźnią, rzemieślniczą troską i niemal obsesyjną dbałością o detale, zapachem świeżo ciętego drewna sosnowego, kontaktem wzrokowym, przyjaznym poklepywaniem się po plecach... Dzięki Montura Editing powstało ponad sto książek i tyle samo filmów, które starają się przemówić do ludzkich serc, odważnie poruszając trudne tematy, takie jak marginalizacja, niepełnosprawność oraz nierówność płci. A do tego były wystawy, festiwale

i współpraca z ważnymi postaciami ze świata kultury i aktywności społecznej.

„Poszukiwanie nowej drogi” to również zobowiązanie i wyzwanie na przyszłość. Przez tych pierwszych 25 latach wciąż nie osiągnęliśmy naszego ostatecznego celu, ale wyznaczyliśmy już kilka kamieni milowych. Nakreśliśmy ścieżkę, którą, patrząc w przyszłość, chcemy podążać, mając świadomość, że może ona rozgałęziać się w nieskończoność. Będziemy wszystkie te drogi eksplorować, z pragnieniem ciągłego wyróżniania się, odrzucając konformizm i nieustannie szukając nowych sposobów, aby pozostać wiernym sobie.

**Ponieważ Montura to nie tylko...
Montura.**



DNA Montura

To niemożliwe. Nie da się tego zrobić.

Ile razy słyszeliśmy już te słowa? Gdybyśmy ich posłuchali, Montura by nie powstała. Gdyby tak rzeczywiście było, najwspanialsze historie alpinistyczne nigdy nie zostałyby napisane. Nikt nigdy nie zdobyłby wszystkich ośmiotysięczników bez tlenu. Nie powstałaby też szkoła w Nepalu w miejscu, w którym wcześniej jej nie było. I nie istniałaby również nasza kurtka zaprojektowana dla załóg śmigłowców oraz ratowników górskich — czyli model, który jest przykładem naszych pionierskich badań nad stworzeniem zestawów odzieży przeznaczonej specjalnie do operacji ratowniczych.

To są nasze korzenie: odzież do ratownictwa lotniczego, lądowego, gaszenia pożarów, speleologii i ochrony przed ogniem. I oczywiście też odzież do przemierzania pustyni, ekspedycji na Antarktydę, żeglarstwa, jazdy na rowerze, biegania i narciarstwa wysokogórskiego. Kiedy po raz pierwszy powstały kultowe spodnie Vertigo firmy Montura, nie było innych spodni łączących w sobie tak różnorodne materiały: kevlar wzmacniający kolana, elastyczny dżersej z tyłu zapewniający elastyczność oraz nylon o wysokiej wytrzymałości, umieszczony w miejscach najbardziej narażonych na przetarcia. Te spodnie zostały zaprojektowane tak, aby każda ich część spełniała określone potrzeby, no i oczywiście są one też praktyczne, oszczędne i trwałe.

Nasz cel zawsze był i wciąż pozostaje bardzo prosty: pragniemy udoskonalić każdy szczegół używanych

przez nas komponentów, aby upewnić się, że nasze produkty gwarantują wyjątkowe parametry użytkowe.

Chcemy też odejść od tego, co stało się standardem na rynku na przestrzeni lat: wypełnień termicznych, elastyczności, oddychalności, odprowadzania potu, ochrony przed niepokodą i odporności mechanicznej. Dzisiaj tworzymy wszechstronne ubrania, jednak w przyszłości chcemy tworzyć odzież „uniwersalną”, która będzie w stanie zaspokoić wiele sportowych potrzeb, od obszarów miejskich po ośmiotysięczniki, na które wspinają się najlepsi alpinści.

Nic z tego nie byłoby osiągalne, gdybyśmy nie mieli wszystkiego, czego potrzebujemy bezpośrednio w naszej firmie. Rano omawiamy projekt, a do godziny 15:00 mamy gotowy prototyp, czyli przedmiot namacalny i fizyczny. Zatem od wstępnego pomysłu od razu przechodzimy do czegoś realnego – to trochę przypomina to, co dzieje się w warsztacie rzemieślniczym. Posiadamy pełną kontrolę nad procesem produkcyjnym, od pierwszego projektu do produktu końcowego. Obejmuje to też dział produkcji z 42 liniami produkcyjnymi i 2000 pracowników. W końcu za każdym produktem i za każdym etapem procesu stoi konkretna osoba, która odgrywa swoją rolę w naszej firmie.

Jeśli chodzi o komunikację, Montura również poszła własną drogą, inwestując znaczne zasoby w realne projekty, w tym szkołę Rarahil Memorial w Nepalu, która została stworzona przez Fausto De Stefani, obóz Ger Camp w Mongolii, stworzony przez Davida Bellatalla, oraz centra szkoleniowe i szkoły Operazione Mato Grosso w Peru. Jednak Montura posiada również wiele innych projektów we Włoszech i Europie, które również skupiają się na ludziach, a w szczególności tych, którzy na co dzień zmagają się z trudnościami. Wszystkie te inicjatywy łączą się pod jedną nazwą: Montura Editing – jest to ośrodek, który działa zarówno jako centrum kulturalne, jak i dom wydawniczy. W ciągu dwudziestu lat inicjaty-

wa Montura Editing opublikowała ponad 100 książek, z których 250 000 egzemplarzy rozdano w zamian za darowizny na projekty społeczne.

A do tego są jeszcze filmy: ośrodek Montura Editing wsparł finansowo już ponad 80 filmów, które często opowiadają historie osób wywodzących się z marginalizowanych społeczności górskich. Najważniejszym celem działań prowadzonych przez Montura Editing jest edukowanie ludzi na temat regionów i miejsc, ponieważ szacunek dla przyrody i środowiska jest w rzeczywistości synonimem szacunku dla innych.

Kiedy mówimy o górach, myślimy sobie, że nie lubimy wymyślać wymówek, żeby czegoś nie próbować. „To niemożliwe, nie da się tego zrobić...” Każdy alpinista słyszał te słowa wiele razy, zanim poszedł nową drogą.

Naszą drogą.

ALPY APUAŃSKIE

GŁĘBOKI HAUST BEZCENNEJ ATMOSFERY

Znajdziesz tu kasztanowe lasy, bukowe zagajniki, dzikie doliny, pokłady marmuru, krasowe jaskinie i zagubione w górach schroniska o starożytnych nazwach. Te góryste obszary obejmują wybrzeże Morza Śródziemnego i granie Apenin, szlaki handlowe i kolejowe oraz kamieniołomy jeszcze z czasów Etrusków.

Czemu Alpy, skoro to nie są Alpy?

Alpy Apuzańskie należą do pasma Apenin Toskańskich, jednak ich podobieństwo do Dolomitów jest bardzo wyraźne. Ich poszarpane granie ostro występują w kierunku nieba, sięgając prawie 2000 metrów. Monte Pisanino i Pizzo d'Uccello wyróżniają się spośród innych szczytów. Biała skała marmurowa razi oczy w blasku intensywnego światła słonecznego i zmusza do założenia okularów przeciwświatłowych: światło odbija się mocno od alabastrowej powierzchni tych cennych skał. Nagość góry, obnażająca pokłady marmuru, nie jest jednak dziełem natury. To efekt pracy człowieka, który od ponad dwóch tysięcy lat wydobywa w tej okolicy kamień. Na początku ludzie stosowali proste i prymitywne narzędzia, jednak dziś wykorzystują potężną maszynę z piekła rodem, która jest hałaśliwa i zakłóca spokój. Nie sposób nie zauważyć tych maszyn, czy nie usłyszeć jazgotu ciężarówek, dźwigów i ciągników.

To operacja chirurgiczna dokonana w otwartej przestrzeni, po której blizny pozostaną tam już na zawsze. Góra jest krucha i naga w obliczu deszczu, wiatru, słońca i złej pogody. W obliczu tego wszystkiego czujemy się mali, można by powiedzieć, że prawie żli, ponieważ jesteśmy za odpowiedzialni za te zniszczenia. Instynktownie pojawia się w nas

zaskoczenie i poczucie winy, ponieważ to my wypatroszyliśmy Alpy Apuzańskie. Ale są też dobre wieści: przynajmniej jako wędrowcy potrafimy poszanować te obszary. Ukryte tu i ówdzie, leżą tutaj dzieła naszych rąk, z których możemy być dumni - to ciche przyczółki, z których wyruszamy na eksplorację tych gór. Jest tu wiele szlaków i schronisk, które nam to ułatwiają. Po zachodniej stronie pasma znajduje się schronisko Nello Conti, zwrócone w stronę Morza Tyrreńskiego, które jest doskonałym wytchnieniem, gdy przemierzamy szlak Via Vandelli - starożytny szlak handlowy, wiodący z Modeny do Massy. Pokonuje on Apeniny Toskańsko-Emilijskie, ciągnąc się przez 170 km aż nad brzeg morza. Na przełęczy Passo della Focolaccia znajduje się kolejne schronisko, a raczej schron, który jest samoobsługowy: Bivacco Aronte z daleka wygląda jak mały, blaszany hangar lotniczy. Ten nietypowy budynek w kolorze amarantowej czerwieni wyróżnia się pośród bieli okolicznych kamieniołomów, a dzięki swojej 100-letniej historii jest najstarszym schroniskiem w Alpach Apuzańskich.

Nazwa schroniska wywodzi się z zamierzonej przeszłości, przenosząc gości o 2000 lat wstecz. Aronte był potężnym wróżbitą, który stynął w czasach rzymskich ze swoich mistycznych zdolności, a do tego wiodł proste życie w górach, oddając się medytacjom w jaskini. Pewnego dnia został wezwany do Rzymu, więc udał się tam, aby wypełnić swój obowiązek względem Cesarstwa. Jednak ten legendarny wróżbita czuł się w tym olbrzymim mieście zupełnie obco i nie na miejscu, dlatego wkrótce postanowił powrócić do swojego rodzinnego Apuanu, wyrzekając się chwały i zaszczytów. W 1300 roku został on również wspomniany w Boskiej Komedii - Dante Alighieri wyobrażał go sobie, jak siedzi w swojej jaskini, zagubionym w mistycznej przestrzeni pomiędzy górami, morzem i gwiazdami.

Nie tylko schroniska, lecz również szlaki manifestują swój szacunek dla gór: są wyznaczone, jednak ich sieć jest rzadka, a ich oznaczenia często są wyblakłe i dyskretne. Białe-czerwone drogowskazy na

szlaku dają turystom informacje o ilości kilometrów i godzin marszu, jednak dobrze wtapiają się w otaczające środowisko. Szlaki są ważne i warto nimi podążać, nawet jeśli w rzeczywistości dość łatwo jest zorientować się w terenie, patrząc na ułożenie szczytów i przełęczy, co umożliwia szybką identyfikację kierunku, w którym należy podążać. Nie brakuje tu przełęczy i rozległych dolin, które wieczorami oferują zapierające dech w piersiach widoki. Wszystko staje się wtedy ciszą i kolorem. Być może największe wrażenie robi przełęcz Passo delle Pecore, z której możemy podziwiać Morze Tyrreńskie, dolinę Orto di Donna i schronisko o tej samej nazwie. W oddali szczyty Pisanino i Pizzo d'Uccello dumnie wznoszą się na skraju doliny. Przy użyciu odrobiny (a może mnóstwa) wyobraźni Pizzo d'Uccello może przypominać zarys i sylwetkę alpejskiego szczytu Monte Viso.

Z góry dobiega... „stuk stuk stuk”. To spadające kamienie: na szczytce kozy rzucają wyzwanie skałom, próbując konkurować ze sobą o kwiaty i żółta trawy. Nadchodzi zachód słońca, a potem wszystko cichnie, nawet zwierzęta. Wysoko nad naszymi głowami niebo jest czyste, podczas gdy poniżej warstwa chmur przykrywa dolinę i skrywa morze, leżące zaledwie kilka kilometrów dalej. Dolina jest przesłonięta, ale grzbiety górskie pozostają świetnie widoczne. Wytaniają się z chmur, a słońce je maluje. Wszędzie wokół widać różowe, czerwone i niebieskie pociągnięcia pędzla, które coraz bardziej szarzeją wraz z zapadaniem zmroku. Nie widać morza, ale to nie jest istotne. W rzeczywistości, może tak jest nawet lepiej. Ta wyjątkowa atmosfera, świetnie uchwycona przez Paolo Rimizę w jego książce pt. „Legenda żeglujących gór”, przyprawia nas o zawrót głowy i wystarcza, aby zaspokoić naszą tęsknotę za horyzontem.

TORRE TRIESTE

Wspinacze to niemal zawsze są monotematyczni maniacy o nieokiełznanych ambicjach. I my nie jesteśmy tutaj wyjątkiem.

W 2012 roku, po tym jak zdobyliśmy drogę Colonne d'Ercole na północno-zachodniej ścianie Mount Civetta, postanowiliśmy kuć żelazo póki gorące i spróbować poprowadzić nową drogę na Torre Trieste. Łatwo się mówi, cudownie się snuje marzenia, jednak wykonanie czegoś takiego jest skomplikowane. Zaczęliśmy się nad tym zastanawiać, analizować ten pomysł, studiować dokładnie ścianę oraz istniejące już na niej drogi, aby ustalić, czy jest to w ogóle wykonalne... gdyż absolutnie nie było to w pełni oczywiste. A do tego cechuje nas też niezdrowa tendencja do narzucania sobie ograniczeń, które nieco komplikują sprawę - nie tylko chcieliśmy otworzyć drogę na najbardziej

imponującej i najstawniejszej wieżycy w Dolomitach, ale chcieliśmy, aby była to droga z własną logiką, droga, która nie koliduje z klasyką, a do tego szanuje też historię ściany; droga w tradycyjnym stylu, która nie będzie wymagała sztucznych ułatwień i tak dalej, i tak dalej. Z biegiem lat wydawało się, że mamy więcej wątpliwości niż pewników, jednak jesienią 2022 roku wszystkie elementy tamigtówki wskoczyły na swoje miejsca i postanowiliśmy spróbować. Spędziliśmy dzień na rekonesansie i wspieiliśmy się na kilka wyciągów, żeby trochę wczuć się w tę linię, a potem zaczęliśmy się wspinać na poważnie. W ciągu siedmiu dni, rozrzuconych od końca września do początku listopada, udało nam się rozwiązać naszą zagadkę, tworząc fantastyczną drogę, która przerosła nasze najśmielsze oczekiwania.

4 listopada chodziliśmy już po śniegu na szczycie tej olbrzymiej wieżycy i ścisaliśmy się podekscytowani. Jak zawsze, ważniejsze od aspektów technicznych, okazało się ludzkie przeżycie, które pozostawiło w nas najbardziej żywe wspomnienia. Ta przygoda była możliwa tylko dzięki świetnej pracy zespołowej i doskonałej harmonii. Po zejściu w doliny postanowiliśmy zmienić nazwę drogi na „Enigma”, ze względu na stan ciągłej niepewności, który towarzyszył nam przez całą wspinaczkę, aż do ostatnich wyciągów, gdzie lita skała nie dawała nam dużej nadziei na odnalezienie linii prowadzącej w górę. Oczywiście brakowało jeszcze jednego elementu, aby dopełnić krąg: klasycznego przejścia drogi w jednym ciągu od podstawy. Jednak nadeszła akurat zima i już nic więcej nie byliśmy w stanie zrobić... sprawa zostaje przełożona na następną wiosnę! Już w zimie zaczynamy sprawdzać nasze kalendarze i wyznaczamy możliwe terminy, w których

będziemy w stanie rozwiązać ten ostatni element układanki. W marcu 2023 roku okazuje się, że w Dolomitach już całkowicie nie ma śniegu, więc myślimy: „Super, nadchodzi kwiecień!”. Przecież Torre Trieste ma południową wystawę, idealną w wczesny sezon. Niestety zamiast tego szalona wiosna krzyżuje nasze plany. Nieustannie sprawdzamy prognozy pogody, przekładamy terminy, jednak dwudniowe okno pogodowe nie chce się pojawić. I tak nadchodzi koniec czerwca, kiedy słońce sprawia, że ściany Torre Trieste stają się za bardzo rozgrzane. Jednak mamy zbyt wielką ochotę na wspinaczkę i powtórzenie naszej drogi, dlatego decydujemy się uderzyć 24 i 25 czerwca. Mówi się, że „szczęście sprzyja śmiałym” i dokładnie tak się dzieje. Nagły spadek temperatury sprawia, że wspina nam się idealnie, nawet nie zdejmujemy kurtek. Na zmianę pokonujemy 28 wyciągów prowadzących na szczyt, dopingując się nawzajem. Chociaż już znamy tę linię, to wciąż zachwycamy się jej pięknem, ale również intensywnością trudności. Pozwalamy sobie na spokojny biwak z tą dopingującą nas świadomością, że pokonałszy już dwie trzecie drogi. Następnego dnia dochodzimy do szczytu, na którym byliśmy poprzednio w listopadzie ubiegłego roku. Zagadka zostaje rozwiązana, ostatni element układanki trafia na swoje miejsce. Teraz pozostaje nam tylko czekać, aż inne zespoły powtórzą naszą drogę i podzielą się z nami swoją opinią. Dla nas - „ambitnych monomaniaków” - droga do zdobycia się nałogu jest jeszcze długa... gdyż już polujemy na kolejny projekt!



LORENZO BARONE

OSTATNI PRAWDZIWI ODKRYWCA

Rozpoczął przemierzać świat na rowerze, gnany żądzą przygody oraz pragnieniem odnalezienia więzi z najdzikszą, a równocześnie najbardziej dziewczą przyrodą.

Lorenzo, w 2015 roku, mając 18 lat, wyruszyłeś w podróż na rowerze. Dlaczego wybrałeś rower? I co napędza tę twoją nieopahowaną chęć podróżowania?

Od dzieciństwa ciągnęło mnie do lasów w okolicach mojego domu oraz pobliskich mokradł, gdzie uwielbiałem spędzać czas w samotności. Byłem energicznym dzieckiem, które miało ciąglą potrzebą ruchu oraz robienia rzeczy. Wraz z dorastaniem oddalałem się coraz bardziej od tego miejsca, ale zawsze posiadałem silną potrzebę wyrażania swojej fizyczności. Zacząłem więc uprawiać parkour, który pozwolił mi eksplorować odmienne otoczenie i doświadczać go na swój własny sposób. Oczywiście jako nastolatek bardzo chciałem posiadać skuter, jednak moja mama, będąc fizjoterapeutką, była temu przeciwna, ponieważ stała zajmowała się dziećmi, które były ofiarami wypadków drogowych. Więc przez lata rower był jedynym środkiem transportu, na który miałem pozwolenie, jednak nigdy nie uważałem tego za ograniczenie. Wręcz przeciwnie, rower miał wiele pozytywnych aspektów: nie wymagał paliwa, można było na nim zajechać daleko, a jako osobie lubiącej sport, ułatwiał mi bycie w dobrej formie. Co więcej, był ekologiczny (choć wtedy o tym nie myślałem za wiele). Z tych wszystkich powodów zawsze uważałem rower za idealny środek transportu. Mając 18 lat, wyruszyłem na krótszą wyprawę rowerową, w okolicach mojego domu. Jednak zaraz po powrocie, szybko wyruszyłem w kolejną podróż, tym razem do Portugalii. Potem już nie chciałem przestać. Moje samotne wyprawy były trochę jak powrót do korzeni – powrót do mojego ulubionego lasu w pobliżu domu, a równocześnie pozwalały mi zobaczyć, co leży poza granicami świata, który znałem do tej pory.

Jednak wraz z ewolucją twoich przygód, cały czas zmieniałeś i dodawałeś kolejne sposoby podróżowania: najpierw przemierzyłeś na nartach Islandię, a teraz w Twojej najnowszej podróży przez Norwegię dorzuciłeś jeszcze kajakerstwo. Twój sposób podróżowania nieustannie ewoluuje.

Wyruszyłem na rowerze, myśląc, że rower da mi możliwość podróżowania bez ograniczeń, ale potem zdałem sobie sprawę, że sam rower też był swoistym „ograniczeniem”, ponieważ widziałem góry, jednak nie mogłem się na nie wspiąć; widziałem rzeki, ale nie mogłem nimi spłynąć; widziałem ocean, ale nie mogłem go pokonać; przemierzałem pustynie, jednak tylko utartymi szlakami. Cele, które sobie stawiam, i podróże, które planuję, obejmują różne rodzaje transportu: chciałem podróżować, łącząc trochę wszystkiego: jazdę na rowerze, pływanie łódką, jazdę na nartach i bieganie. Z tego powodu staram się trenować w sposób wszechstronny, uprawiając równocześnie kilka aktywności, aby mieć pewność, że poradzę sobie z wyzwaniem podczas podróży. Chciałbym, aby jedynymi ograniczeniami były moje umiejętności, a nie użycie konkretnego narzędzia, tak abym mógł w pełni przeżyć każdą przygodę.

Oczywiście, podczas wszystkich tych podróży doświadczyłeś zarówno ekstremalnie gorących środowisk, jak i ekstremalnie zimnych. Które otoczenie wolisz?

Lubię oba rodzaje (śmiech)! Choć być może czuję się trochę bardziej swojsko w mroźnym otoczeniu. Upały jest odrobinę prostszy do kontroli – nawet jeśli mocno się pocisz, wystarczy, że uzupełnisz płyn; więc pijesz 12 litrów wody dziennie i wszyst-

ko jest w porządku. Zimno jest jednak bardziej techniczne, wymaga lepszego przygotowania i nie wybacza nawet najmniejszych błędów. Jeśli pocisz się, gdy jest bardzo zimno, to jest to problem, więc musisz nauczyć się radzić sobie z poceniem, musisz nauczyć się posuwać naprzód bez pocenia się, aby uniknąć przemarznięcia w chwili, gdy przestaniesz się ruszać.

Jak opisałbyś przebywanie w temperaturze -50°C komuś, kto nigdy nie doświadczył tak ekstremalnie zimna?

To trochę jak bycie wewnątrz piekarnika, tylko na odwrót – powietrze jest suche, ale pali cię. Wiatr parzy cię w twarz. Nie wiem, czy skład tlenu jakoś zmienia się w tych temperaturach, jednak masz wrażenie, że próbujesz oddychać w zapyłonym pomieszczeniu. Aby być w stanie oddychać w takich warunkach, musiałem zmodyfikować moją kominiarkę, tak by upewnić się, że powietrze jest już nieco ogrzane przed wdychaniem. Niesamowicie jak zmienia się percepcja temperatury pomiędzy -40 a -50°C – przy -40°C jest stosunkowo przyjemnie (śmiech). Tak niskie temperatury to szczególny rodzaj zimna. Nie przypominam sobie, abym miał często dreszcze, jednak musisz nauczyć się radzić sobie z takimi temperaturami – w przeciwnym wypadku mogą one wyrzucić ci poważną krzywdę. Powierzchnia twojej skóry może bardzo szybko się odmrozić. Dlatego bardzo często upewniałem się, że mój nos pod kominiarką cały czas zachowuje czucie.

Ktoś kiedyś powiedział, że pierwszą rzeczą, którą należy spakować, gdy wybierasz się w podróż, musi być chęć powrotu, ponieważ jeśli nie masz dokąd wracać, istnieje ryzyko, że się zgubisz. Czy kiedykolwiek było ryzyko, że się zgubisz i nie będziesz chciał wracać?

Oczywiście, a początku moich wypraw zdarzało mi się „zgubić”, szczególnie zanim się ożeniłem. Dzisiaj to moja żona daje mi motywację do powrotu. Przez pierwsze dwa i pół roku moich podróży (pierwsze 35 000 km) zawsze robiłem je na chybił trafił – nie miałem konkretnego celu. Gdy spotkałem innego podróżnika, często zmieniałem kierunek, żeby kawałek drogi pokonać wraz z nim, albo przedłużałem po-

byt w jakimś miejscu. To była prawdziwa włóczęga. Działo się tak zwłaszcza na początku mojego podróżowania, jednak potem ono ewoluowało. Stawiałem sobie konkretne cele, czasami nawet całkiem bliskie, ale nie zwracałem zbytnej uwagi na to, ile czasu zajmie mi dotarcie do nich. Liczyło się dla mnie łączenie wielu elementów. Jednak teraz, gdy planuję wyprawę, staram się ją tak zaplanować, aby miała sens przede wszystkim dla mnie, a równocześnie pragnę nadać jej jakieś głębsze znaczenie. Na przykład przemierzam najbardziej wysuniętą na północ drogę na świecie lub najbardziej wysuniętą na południe drogę na świecie, ale niekoniecznie musi to być najzimniejsza droga na świecie: szukam logicznego motywu przewodniego. Kiedy jestem w domu, zwłaszcza po zakończeniu podróży, zawsze czuję potrzebę wyznaczenia sobie kolejnego celu. Nie musi to być cel do zrealizowania w krótkim okresie, ale przynajmniej chcę go mieć. Potrzebuję tego, aby poczuć, że mam do czego dążyć, ponieważ w przeciwnym razie zostaję w domu i czuję się całkowicie zagubiony. W porównaniu z początkiem moich wypraw, kiedy po prostu brałem rower i ruszałem, nawet jeśli chodziło tylko o to, aby przejechać się do innego regionu, teraz nie mam już ambicji sprawdzania się w ekstremalnych warunkach, a raczej zależy mi na przeżywaniu nowych doświadczeń, nadawaniu im głębszych znaczeń oraz opowiadaniu o nich, tak aby przybliżyć je szerszej publiczności.

Kiedyś zakładałeś, że jesteś osobą introwertyczną i bardzo nieśmiałą, jednak obecnie spotkania z tobą są wypełnione ludźmi, którzy przychodzą posłuchać o twoich podróżach. Czy podróżowanie cię zmieniło?

Podczas moich podróży robiłem wiele różnych rzeczy: zonglowałem na ulicy, sprzedawałem zdjęcia z moich podróży, aby trochę je dofinansować, a wieczorami opowiadałem ludziom o swoich doświadczeniach. To nie sama podróż, a raczej bezpośredni kontakt z innymi ludźmi pomógł mi się bardziej otworzyć. Instynkt pozostał ten sam, ponieważ jeśli byś mi zaproponował wyjazd do miasta i prowadzenie spotkań co weekend lub wyprawę na odległą wyspę, to pewnie wybrałbym to drugie, ale nauczyłem się już radzić sobie z obiema rzeczami, co nigdy wcześniej mi się nie udawało. Kiedy zaczynałem prowadzić

spotkania, na początku miałem duże trudności, ale z upływem czasu nabrałem odwagi i idzie mi to już lepiej. To jest wewnętrzny rozwój, naturalna ewolucja człowieka.

Czy mógłbyś wymienić trzy miejsca, które dały ci najwięcej z ludzkiego punktu widzenia?

Po pierwsze, powiedziałbym, że Jakucja, zwłaszcza populacje z najbardziej odległych wiosek. Te społeczności, które odwiedziłem podczas mojej podróży przez najdalej na północ wysuniętą drogę na świecie, charakteryzowały się niesamowitą gościnnością, która naprawdę nie ma sobie równych. Następnie powiedziałbym, że Indonezja i Azja Południowo-Wschodnia, na przykład Borneo. Tam miałem okazję poznać w dżungli plemię Dayaków. Nie miałem żadnych wcześniejszych oczekiwań, jednak byłem naprawdę zdumiony serdecznym powitaniem, jakie otrzymałem. A na koniec kontynent afrykański – to na pewno doświadczenie, które dało mi bardzo wiele na poziomie ludzkim.

A miejsca, które oszotałomiły cię pod względem krajobrazu?

Z pewnością pierwsze wizyty w rejonach arktycznych – Laponia w 2016 roku, podziwianie zorzy polarnej po raz pierwszy. Islandia też jest wyjątkowym krajem: wulkany, niekończące się połacie mchu, no i te skały wulkaniczne, które sprawiają, że czujesz się, jakbyś był na innej planecie. A do tego są tam lodowce, góry lodowe i wodospady. To naprawdę kraj, który pozostanie w mojej pamięci. Jakucja ze względu na ekstremalne zimno naprawdę jest trudna do wyrażenia. Ale także Borneo z odgłosami dżungli – musiałem je nagrać telefonem, ponieważ są czymś nie do opisania. Z Namibii i Tanzanii pozostały mi przed oczami niezapomniane obrazy z wielu odcinków drogi. Sahara, góry Atlas. Ale być może ostatecznie nie chodzi tyle o samo miejsce, co o stan umysłu, z jakim podchodzisz do tych miejsc. Jeśli jesteś otwarty i potrafisz docenić wszystkie małe i piękne rzeczy wokół siebie, to nie ważne jest gdzie je znajdziesz, ale jakimi oczami na nie patrzysz.



Ambasador marki MONTURA w Polsce

Andrzej Mikler (ur. 30 listopada 1973 w Zakopanem) – zawodowy ratownik TOPR, przewodnik tatrzański, międzynarodowy przewodnik wysokogórski IVBV/UIAGM. Z górami związany od najmłodszych lat. Na początku były to samotne wycieczki turystyczne w Tatry, później odkrył wspinaczkę skalną, uprawia też narciarstwo klasyczne i skialpinizm.

- Na swoim koncie ma wiele przejść dróg klasycznych w Tatrach bez asekuracji, między innymi północno-wschodni filar Ganku przez Gankową Kopkę i północny filar Mięguszowieckiego Szczytu Wielkiego.
- Brał udział w zawodach skialpinistycznych w Tatrach i Alpach. Jednymi z nich były najtrudniejsze jednodniowe zawody skialpinistyczne na świecie – Trofeo Mezzalama we Włoszech (razem z Grzegorzem Bargielem i Tomaszem Gąsienicą-Mikołajczykiem), a także Patrouille des Glaciers w Szwajcarii (razem z Grzegorzem Bargielem i Jakubem Brzosko). Oba starty ukończyli jako pierwsi Polacy w historii zawodów.
- W 2013 roku ponownie wystartował w zawodach skialpinistycznych – Trofeo Mezzalama we Włoszech.
- Jest również zwycięzcą Międzynarodowych Zawodów Ratownictwa–Żarska Dolina na Słowacji w 2007 roku.
- Czterokrotnym zwycięzcą Międzynarodowych Zawodów Ratowników Górskich- Memoriał Władza Tatarki – w 2008, 2009, 2013 i 2014 roku.
- W 2009 roku brał udział w „Polskiej Wyprawie Ratowników 100-lecie TOPR” na szczyt Dhaulagiri I (8167 m) w Himalajach.
- 16 kwietnia 2013 roku przeszedł samotnie na nartach Grań Tatr Zachodnich w czasie 13 godzin 50 minut, bez wcześniejszej znajomości grani.
- 5 maja 2014 roku przeszedł samotnie na nartach „Wielką Trójkę”, Gerlach, Lodowy Szczyt i Łomnicę w czasie 16 godzin od Śląskiego Domu do Śląskiego Domu.
- 22 września 2015 wszedł na 6 szczytów zaliczanych do Wielkiej Korony Tatr. Zaczął od Rysów, przechodząc dalej na Wysoką, Gerlach, Lodowy Szczyt, Durny Szczyt i Łomnicę w czasie 14 godzin 40 minut
- Od 2019 współorganizuje razem ze Skituring in Arctic wyjazdy skiturowe do Norwegii i na Spitsbergen.



MONTURA

←BLUE ARROW



BLUE ARROW
Cholerzyn 406, 32-060 Liszki, Poland
www.bluearrow.pl



www.monturapolska.pl



**ANDRZEJ
MIKLER**